Nr. 326 Kraków, piątek 27 listopada 1903. Rocznik XII

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

De nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 26 listopada.

Błękitni.

Długie tygodnie wlókł się berliński proces dwu polskich rodzin magnackich, proces o dziecko, a raczej proces o majątek, złączony z prawowitością urodzenia sześcioletniego hr. Kwileckiego. Jako reprezentanci swojej klasy, owych próżniaczych „dziesięciu tysięcy", mogły obie strony wywołać w nas tylko wstręt i obrzydzenie, choć przyznajemy, że bardziej wstrętnymi wydają się nam „cnotliwi i czyści" dwaj hrabiowie Kwileccy, ojciec i syn, pracujący intrygą i pieniądzmi celem nie tylko wydarcia majoratu, ale także i zbezczeszczenia starszej kobiety.

Ta kobieta, hrabina Izabella, okazała się w każdym razie niezwykle hartowną. Jeżeli ta arystokratka była winną, to siła jej nerwów wprost mogła imponować; jeżeli niewinną, jakież okropne męczarnie musiała przebywać w obronie swego dziecka i jego przyszłości!

U boku swego miała męża, wesołą kanalię, z typowem arystokratycznem rozmiękczeniem mózgu, męża, który rzucał cień na całą rodzinę, oczywiście nie w oczach arystokracyi, lecz w opinii uczciwych i rozumnych ludzi. A jednak siła tej kobiety kazała zapomnieć o wszystkich zjawiskach pobocznych, o bezładzie i marnotrawstwie w gospodarstwie, o obrzydliwem pożyciu małżeńskiem, o systemie kłamstwa towarzyskiego, na którem całe ich życie było oparte...

Dopomogło hrabinie najwięcej, że naprzeciwko niej, naprzeciw matki i babki stanęli obaj magnaci Kwileccy z czeredą drabów najętych, wietrzących wszędzie i szukających „dowodów" na fałszywość pochodzenia jej dziecka. Ci wszyscy Hechelscy, Filimowscy, te Andruszewskie, Osowska i inne figury robiły wrażenie kupnej „maffii".

Wszystko to goniło za gotówką, albo za obietnicą gotówki hrabiowskiej, jak głodne stado wilków... Odwróćmy oczy od tego błota!

Nakoniec jedna uwaga. Niektóre pisma polskie, a wraz z niemi obaj brutalni prokuratorowie pruscy, puścili się na szowinistyczną blagę, jakoby proces ten arystokratyczny rzucał cień na życie narodu polskiego. Otóż zastrzegamy się przeciwko tej hakatystycznosentymentalnej metodzie traktowania podobnych zjawisk. My wiemy, że właśnie ta próżniacza hołota arystokracyi poznańskiej najbardziej wyzyskuje sam lud polski, wiemy, że szuka ona oparcia właśnie poza narodem polskim, jako ugodowcy, i nie boimy się wcale o nasze dobre imię, dlatego, że w Berlinie samym okazały się brudy tej arystokracyi. Patetyczny frazes tu nie na miejscu. Nad prowokacyami zaś oficyalnych hakatystów w mundurach prokuratorskich możemy przejść z pogardą do porządku dziennego z tem moralnem przekonaniem, że może nigdzie w Europie niema tyle zgnilizny urzędowej, co w państwie militaryzmu i „bojaźni bożej".

Wybory do sejmu pruskiego.

Skończyły się wybory do sejmu pruskiego, nie wpuszczając przez jego zatęchłe wrota ani odrobiny świeższej atmosfery. Partya socyalistyczna, której liczebną potęgę na gruncie niemieckim uwidoczniła tak wspaniale w głosowaniu do parlamentu 3-milionowa falanga wyborców — największa i najżywotniejsza partya — nie zdobyła do owego sejmu ani jednego mandatu: jakby nie było jej zastępów mnogich — a wciąż wzrastających, jak lawina... Czytelnicy nasi wiedzą, czemu się tak stało. „Reprezentacya" sejmowa w Prusiech, to nie reprezentacya obywateli, to reprezentacya trzosów pieniężnych, posegregowanych na trzy klasy według ciężaru ich i objętości... Wielokrotnie milionami wypchany trzos sam przez się nawet uginać może w jakimś okręgu jedną z trzech wag, na których „prawa" wyborcze się ważą i dać jego posiadaczowi wyłączną decyzyę przy prawyborach (w klasie pierwszej — najwyżej opodatkowanych); po nim mniejsze cokolwiek trzosy, i przeto liczniej ułożone, gdyż dorównać muszą ciężarem pierwszemu, zajmują wagę w klasie drugiej, wreszcie jeszcze liczniejsze, lecz bądź co bądź nie drobną wypełnione monetą, na trzecią składają się szyę. Tak ohydnie samo państwo kupczy prawami, tak kapitalizm opancerza się złotem, które swoją alchemią z pracy ludu wyciska, przeciw ludowi! Najgorsze rekiny kapitalizmu, które po setkach oszustw i krzywd zadanych wdarły się, rozpychając i depcząc słabszych, na najwyższy szczebel potęgi pieniężnej — dostają za to od państwa największe premium z praw obywatelskich...

Nie łatwo w tych warunkach sięgać naszym towarzyszom po mandat w reprezentacyi, stojącej pod wezwaniem jednego bóstwa kapitalizmu — złotego cielca, długo też omijali jego wstrętną siedzibę, ale wzgląd na to, iż sejm załatwia tyle kwestyj ważnych dla całej ludności, budził wciąż myśl uporczywą: Dostać się tam musimy! W tym roku uczyniono w Prusiech pierwszą próbę bezowocną, ale nie beznadziejną. Okazało się, iż olbrzymia masa nawet przy takiej ustawie wyborczej wycisnąć ślad swój musi. W niektórych okręgach kandydaci socyalistyczni uzyskali cyfry poważne i przy kompromisie choćby z jedną jakąś partyą burżuazyjną mogliby już byli tu pierwszy wyłom uczynić. A nie zapominajmy, że siła rozrodcza socyalizmu jest w Niemczech olbrzymią i wprost na kilkoletni okres ze względu na swe szybkie wzmaganie się nieobliczalną... Udział w wyborach zresztą ma bez względu na korzyści doraźne i ogromną wartość agitacyjną, która też w znacznej mierze do próby obecnej skłoniła towarzyszów pruskich.

Przypuszczano, że wolnomyślni zechcą zawrzeć kompromis ze socyalną demokracyą; w ten sposób weszłoby kilku socyalistów do sejmu pruskiego. Ale wolnomyślni okazali większą trwogę przed socyalizmem niż przed reakcyą i nie chcieli wejść w kompromis z robotnikami, aby im umożliwić zdobycie reprezentacyi w sejmie. Wobec tego socyalni demokraci w kilku okręgach, w których głosy ich były rozstrzygające, pozwolili spokojnie przepaść wolnomyślnym, woląc mieć w sejmie otwartych wrogów, niż tchórzliwych i fałszywych „przyjaciół postępu".

Trzyklasowy system wyborczy został w tych wyborach napiętnowany w całej jego ohydzie: każdy widział, jak przepadali kandydaci robotników, którzy otrzymywali głosy dziesiątek tysięcy prawyborców, a zwyciężali ich kontrkandydaci, którzy otrzymali zaledwie kilkaset głosów. Przekonano się naocznie, dlaczego najsilniejsze stronnictwo niemieckie, które przy wyborach do parlamentu niemieckiego w powszechnem, równem głosowaniu otrzymało 3 miliony głosów i uzyskało 81 mandatów, w najpotężniejszem i przodującem państwie rzeszy nie zdołało wprowadzić do sejmu ani jednego swego przedstawiciela. Teraz nawet najciemniejszy obywatel pruski zrozumie, że sejm pruski jest parlamentem czysto klasowym, parlamentem junkrów i kapitalistów.

I w tem właśnie tkwi bankructwo trzyklasowego systemu wyborczego.

Rozruchy kiszyniewskie przed sądem.

19 b. m. rozpoczął się w Kiszyniewie przed trybunałem z Odessy sprowadzonym proces przeciwko sprawcom strasznej rzezi kwietniowej. Na ławie oskarżonych zasiada 400 ludzi bronionych przez 100 adwokatów. Świadków i rzeczoznawców jest około 3.000. Tak masowego procesu jeszcze historya niewidziała. Rozprawy utrzymywane są w największej tajemnicy. Akt oskarżenia jednak podany do publicznej wiadomości, różniący się bardzo od dawnych enuncyacyj rządowych, przedstawia wiele nowych szczegółów i potwierdza to wszystko, co o owych strasznych wypadkach pisała zagraniczna prasa.

Akt oskarżenia podnosi między innymi powodami także artykuły podburzające miejscowego dziennika antysemickiego „Bessarabiec". Podczas gdy dawne komunikaty rządowe zwalały winę na żydów, podając, iż rozruchy wybuchły, gdy 19 kwietnia żyd, właściciel karuzeli pchnął kobietę jakąś, akt oskarżenia stwierdza, że od wczesnego ranka snuły się tłumy próżniaków, niedorostków na placu czuflińskim i że wybuchu rozruchów nie spowodował żaden wypadek świadczący o winie żydów.

Dnia 20 rozpoczęły się na nowo ekscesy. Dawne komunikaty pisały o napaści uzbrojonych żydów na chrześcian, akt zaś oskarżenia stwierdza, iż dopiero wówczas, gdy tłumy napadły na żydów mordując i niszcząc, ruszyli żydzi zbrojni w kije i pałki wołając do bezczynnie stojącej policyi: „Wczoraj nie wystąpiliście przeciw bandom, które nas napadły. Dziś będziemy się sami bronili". Akt oskarżenia opisuje dalej zachowanie się policyi. Przed wypadkami rozchodziły się wieści o przyszłych rozruchach, o ich potrzebie, a policya nie przedsiębrała żadnych środków zaradczych. Gdy rozruchy rozpoczęły się, tłum ośmielony stanowiskiem obojętnem policyi, rozwydrzył się jeszcze bardziej i później policya była wobec niego bezsilna. Akt oskarżenia stwierdza, iż po największej części zajmowali policyanci stanowisko widzów. Żołnierze sprowadzani na niektóre miejsca przychodzili tak późno, iż zastawali tylko ślady zniszczenia. Sprawcy byli już dalej, a oni odkomenderowani na tę tylko ulicę stali w miejscu z krzyżowanymi, jak pisze akt oskarżenia, ramionami.

Takie zachowanie się policyi i wojska spowodowało pogłoskę, iż gubernator wydał pozwolenie mordowania żydów, gdyż oni są wrogami ojczyzny.

WALKA REWOLUCYJNA
POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.

49)

Wobec tego, że przy rządach carskich ogromną część ludności stanowią analfabeci — bibuła często trafiać musi do ludzi, którzy z niej żadnego pożytku mieć nie mogą. Oprócz tego bibuła łatwo trafić może do rąk niepożądanych, do jej wrogów czy to z urzędu — szpiegów i urzędników — czy to z ciemnoty — ludzi, zostających pod wpływem naprzykład księży w wypadku, gdy bibuła jest socyalistyczną. Dodajmy jeszcze tchórzostwo, które zmusza wielu do niszczenia każdego nielegalnego druku, dodajmy ludzi zupełnie obojętnych na wszelkie wpływy, którzy ani zajrzą do podrzuconego egzemplarza bibuły, a zrozumiemy, jak mało produkcyjnym jest sposób rozrzucania. Można z pewnością powiedzieć, że dwie trzecie bibuły rozrzuconej ginie bez pożytku, pozostaje bez wpływu.

Stąd wynika druga ujemna cecha systemu rozrzucania — jego kosztowność. Wobec trudności przy sprowadzaniu bibuły i przy jej produkcyi w kraju każdy egzemplarz druku zakazanego kosztuje sporo. Jak mi opowiadano, obliczenia P. P. S. wskazują, że koszta transportu podnoszą mniej więcej cenę książki lub broszury w dwójnasób. Można więc sobie wyobrazić, jakie mnóstwo pieniędzy wrzuca się najliteralniej w świecie w błoto, gdy się trzyma systemu rozsypywania i podrzucania bibuły. Przecie w tym wypadku nie może być i mowy, by wrócił choć jeden cent z pieniędzy, wydanych na wydrukowanie i przetransportowanie książki, czy broszury.

Najgorszem jednak w systemie rozrzucania jest jego minimalna skuteczność pod względem organizacyjnym, jego niezdolność do przysparzania członków organizacyi, do związywania ludzi z grupą rewolucyjną rozsypującą bibułę. Bibuła w tym wypadku spada ludziom z nieba, otrzymują ją oni bez zaciągania przy tem jakichkolwiek zobowiązań względem tych, od kogo ona pochodzi. Więcej nawet; przy stałem stosowaniu tego systemu ludzie się przyzwyczajają do uważania siebie za przedmiot jakichś operacyj, dokonywanych nad nimi przez kogoś im obcego, nieznanego, niczem z nimi nie związanego.

Wpływ bibuły w tym wypadku, na razie może i silny, słabnie, a w każdym razie jest zupełnie nieuchwytnym — nie daje się ani zmierzyć, ani regulować. Organizacya, uprawiająca stale i jedynie system rozrzucania swych wydawnictw, staje się podobną do jeźdźca, który w ręku niema cugli do kierowania rumakiem. Szczególnie zgubnym jest taki skutek systemu rozrzucania dla organizacyi socyalistycznej, która siłę swą czerpać musi nie tylko z świadomości ludu pracującego, lecz i z organizacyi jego w swych szeregach, z udziału jego w pracach i działalności organizacyjnej. System rozrzucania bibuły stosowanym być może jedynie jako sposób przejściowy, stopień, po którym wspiąć się można wyżej, by wyjść na normalniejszą drogę.

Zresztą, każda organizacya, która się rozwija drogą naturalnej ewolucyi dojść musi do ograniczenia, jeśli nie do zupełnego porzucenia tego sposobu. Bo gdy szeregi organizacyjne rosną w liczbę, rośnie też i ilość bibuły, spotrzebowanej w łonie organizacyi. A że zdolność wytwórcza organizacyi dla bibuły nie jest czemś nieograniczonem, że z konieczności wzrastać ona może tylko wolno, nie gwałtownie, ilość bibuły, pozostającej dla rozrzucenia, stopniowo musi maleć, redukować się do coraz mniejszej liczby.

Znamienną jest ewolucya, dokonana pod tym względem przez P. P. S. przy rozpowszechnianiu swego organu — „Robotnika". Zaczęto od tego, że połowę nakładu, który wynosił wówczas 1200 egzemplarzy, rozrzucano. Jak mi opowiadano, stosunki organizacyjne partyi podlegały w owe czasy takiej fluktuacyi, że przy niektórych numerach początkowych, zaledwie czwarta część nakładu szła z rąk do rąk w łonie samej organizacyi. Stopniowo jednak sytuacya się polepszała z każdym miesiącem. Organizacya wzmagała się, rosły też żądania bibuły.

Wobec tego rozpoczęto walkę z systemem rozrzucania bibuły. W tych stosunkach, gdzie uprawiano ten sport na większą skalę, obcinano żądania, dając mniejszą ilość „Robotnika" dla rozpowszechnienia. Pomimo to już w 1896 roku — w dwa lata po rozpoczęciu wydawnictwa — trzeba było powiększyć nakład do 1300, 1400, wreszcie do 1500 egzemplarzy. Jak mi opowiadano, walka z rozrzucaniem bibuły, a szczególnie „Robotnika", trwała dosyć długo. Ludziska ogromnie się do tego sposobu rozpowszechniania wciągnęli i przyzwyczaili. Przytaczano rozmaite argumenty w celu utrzymania go i nadal, a niepoślednią rolę odgrywał jakoby argument o bezpieczeństwie rozpowszechniającego ten sposób bibułę.

Z czasem jednak zwycięstwo zostało odniesionem — „Robotnika" przestano rozrzucać, a zarazem liczba jego czytelników stale wzrastała. W roku 1899 biliśmy już 1900 egzemplarzy. Od tego czasu nakład nie wzrastał. Na przeszkodzie stoją warunki techniczne. Przy wzrastaniu liczby odbijanych egzemplarzy wzrastać też musi, rzecz prosta, i czas, zużyty na pracę przy maszynce. I „Robotnik", który już teraz wymaga 15—16 dni dosyć ciężkiej roboty, musiałby ukazywać się rzadziej.

W tych warunkach, jak mi opisywano, zarząd partyjny zmuszony jest obcinać wszelkie żądania „Robotnika", odmawiać stale natarczywym wymaganiom poszczególnych organizacyj co do zwiększenia ilości otrzymywanych egzemplarzy pisma. Czytelnicy, którzy z konieczności zastosować się musieli do tego postanowienia, znaleźli radę na nieszczęście. Nastąpił proces, że go tak nazwę, zrzekania się czytelników „Robotnika". Polega on na tem, że grono ludzi, dobrze znających się wzajemnie, wspólnie się złoży, jaką obiegnie nowy numer „Robotnika" całe zrzeszone koło. Grono ludzi, w ten sposób zrzeszonych, składa się nieraz z 10 stałych czytelników bibuły. Najbardziej rozpowszechnionym jest ten nowy sposób w najstarszych, dobrze ugruntowanych organizacyach,

Akt oskarżenia opisuje następnie wypadki zgodnie z głosami prasy zagranicznej, zaprzecza jednak, jakoby tłum zadawał żydom tortury; mówi jednak o tem, iż znaleziono ludzi z roztrzaskaną czaszką, z okiem wyłupanym, lub z palcami piłą odciętymi.

Cyfry podane przez akt oskarżenia są również bardzo ciekawe. W pierwszym cyrkule miasta na 576 domów obrabowano 100, w drugim na 1042 obrabowano 600. w trzecim 250 na 1482, w czwartym 400 na 1049, w piątym 130 na 4360. Sklepów żydowskich zrabowano 500. Osób zginęło 42, z tego 38 żydów; rannych zostało 456 osób, na to 62 chrześcian.

Proces rozpoczął się pod przewodnictwem Dawidowa. Między wotantami senatu znajdują się: marszałek szlachty benderskiej Krupeński, oraz burmistrz Akermanu Szelikowicz. Dla ułatwienia prowadzenia procesu i dla uniknięcia zamętu podzielono ogólny proces na 22 części. Proces pierwszy obejmuje 37 oskarżonych, 53 poszkodowanych i 545 świadków. Przed zaprzysiężeniem żąda obrońca oskarżonych, znany antysemita Szmakow, aby zaprzysiężono żydów w bóżnicy uroczyście, gdyż w przeciwnym razie nie można dawać wiary ich zeznaniom. Na ten wniosek zgadza się, pomimo sprzeciwu prokuratora, zastępca poszkodowanych żydów Karabczewski, aby zeznania ich tem większe miały znaczenie. Ze świadków zeznaje pierwszy Karol Schmidt, przez 27 lat burmistrz Kiszeniewa. W zeznaniach swoich przypisuje główną winę Kruszewanowi, redaktorowi antysemickiego dziennika „Bessarabca“. Tubylcza ludność, zeznaje Schmidt, żyła w zupełnej zgodzie z żydami. Kupcy jednakowoż i rzemieślnicy, pochodzący z innych okolic nieprzychylnie byli usposobieni dla żydów z powodu konkurencyi handlowej, jaką im żydzi robili. Upośledzone ponadto stanowisko prawne żydów poniżało ich także w oczach ogółu. Sytuacya pogorszyła się zupełnie, gdy począł wychodzić „Bessarabiec“, podburzający przeciw żydom w oszczerczych i kłamliwych artykułach, które się cieszyły sympatyą wśród drobnomieszczan. Ekscesy były przygotowane już z góry. Było w nich widać obmyślany z góry plan. I tak każdemu w oczy się rzucać musi fakt, iż domy chrześcian, stojące wśród całej masy domów żydowskich nie uległy najmniejszemu uszkodzeniu. Gdy tłum napadł na dom chrześcijanina dr. Dubiny, zeznaje dalej Schmidt, zwróciła matka dr. Dubiny uwagę herszta bandy na to, iż to dom chrześcijański. Wówczas wyciągnął ów herszt notes z kieszeni i odpowiedział staruszce: „Twój dom ma numer 7, i u nas jest podany jako własność żyda; przebacz nam omyłkę, zresztą bądź pewna, iż nic ci się nie stanie“.

Przed zajściami opowiadały Szmidtowi dwie obsługaczki ratuszowe chrześcijanki, iż dwaj nieznajomi pytali je, czy w sąsiedztwie ich nie mieszkają żydzi. Wówczas niezrozumiał Szmidt, o co się im mogło rozchodzić, teraz jednak jest mu to jasne. Policya, zdaniem świadka nie chciała podczas ekscesów bronić żydów, wojsko zachowywało się obojętnie. Syn świadka widział oficera, wskazującego tłumowi dom żydowski; widział również, iż oficer niechciał iść z oddziałem na pomoc kobietom żydowskim bezczeszczonym przez tłum, aczkolwiek stał opodal.

Następny świadek generał Beckman zapytany, dlaczego nie bronił żydów przed rozwścieczonym tłumem, bronił się, iż nie było rozkazu. Regulamin wprawdzie mówi, iż w takich wypadkach powinno wojsko pomagać policyi; zapytany dlaczego się do regulaminu nie zastosował milczy. Wkroczenie wojska w dniu 20 kwietnia tłómaczy tem, iż obawiano się, aby tłum nie zwrócił przeciw reszcie ludności.

Świadek Feigin, korespondent pisma „Odeskija Nowosti“, zwraca uwagę, iż winę nie ponosi tu tłum, który był narzędziem w rękach nieznanych agitatorów, lecz owi właśnie agitatorowie, pochodzący z sfer wyższych. Przewodniczący nie pozwala jednak, mimo protestu zastępców poszkodowanych wciągać w rozprawę osoby nie objęte aktem oskarżenia. Świadek mówi dalej o wpływie „Bessarabca“, który się odbijał nawet na szkole ludowej.

Rozprawa odbywa się w dalszym ciągu.

Przegląd polityczny.

Nowela do ustawy o taksach wojskowych. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniósł rząd przedłożenie w sprawie zmiany ustawy o taksach wojskowych z r. 1880. Wedle tego projektu wymiar taksy wojskowej ma się w przyszłości opierać na tem określeniu dochodów, które służy za podstawę do wymiaru podatku osobisto-dochodowego, pozostaje jednak znacznie w tyle poza tym wymiarem i nie będzie mieć wcale charakteru dodatku do podatku osobisto-dochodowego. Rozpoczynając się tak samo jak podatek osobisto-dochodowy od dochodu 1200 K, obejmuje taryfa taks wojskowych po dwa stopnie dochodów w jedną klasę; najniższa taksa wynosi 6 K (dla obowiązanych do płacenia taksy ascendentów 3 K) i następnie podwyższa się w tej samej progresyi, jak taryfa podatku osobisto-dochodowego.

Przez oparcie taksy wojskowej na podatku osobisto-chodowym uzyskuje się poprawną podstawę do wymiaru taksy wojskowej. Oprócz tego pozwala także ta metoda na znaczne uproszczenie dotychczasowego postępowania przy nakładaniu taks, gdyż czyni ona zbytecznemi wezwania i osobne fasye obowiązanych do płacenia taksy, jakoteż poruczony wymiar taks wojskowych.

Dochody aż do 1.200 K będą więc podobnie jak przy podatku osobisto-dochodowym wolne od taksy wojskowej. Według obecnie obowiązujących przepisów, były taksy wojskowe wymierzone: przy dochodzie równającym się prostemu zarobkowi dziennemu (na wypadek, gdy temu dochodowi nie przypisano podatku bezpośredniego) na 2 K, przy wyższym dochodzie, aż do wysokości rocznej 900 K na 4 K, a przy dochodzie między 900 a 1.200 K, na 6 K. Wedle przeciętnego obliczenia z lat 1880—1889, przypadało: na 14 klasę (po 2 K) 595.585 wymiarów, a i 1,991.169 K przypisu; na 13 klasę (po 4 K) 116.709 wymiarów i 466.835 K przypisu; na 12 klasę (po 6 K) 36.525 wymiarów i 219.149 K przypisu.

W przyszłości, wedle przedłożonego przez rząd projektu powyższe 3 klasy mają być wolne od płacenia taksy.

Dotychczas mieli ascendenci subsydyarnie za swoje dzieci, wnuki i t. d., wtedy i tak długo płacić taksę, dopóki pierwsi według prawa cywilnego mieli obowiązek do alimentacyi, ostatni zaś nie posiadali potrzebnego na ich utrzymanie majątku. Na przyszłość będą także ascendenci bez naruszenia obowiązku samodzielnego płacenia taksy ich synów pod pewnemi zastrzeżeniami wtedy obowiązani do płacenia taksy wojskowej (taksa escendentów), jożeli ich majątek jest wyższym od majątku odnośnego descendenta. Taksa ascendentów wynosi połowę tej sumy, którąby przy równym dochodzie stosownie do taryfy na syna (wnuka) wypadła.

Projekt rządowy postanawia dalej, iż obowiązani do płacenia taks wojskowych, z wyjątkiem ascendentów, mają zgłaszać się w gminie, w której przebywają. Postanowienie to ma na celu ulżyć władzom spełniającym agendy wojskowe, w szczególności gminom.

Z taksy wprowadzonej na podstawie postanowień tej noweli oczekiwanym jest dochód roczny w okrągłej wysokości 2,700.000 K.

Zmianę drugiego i trzeciego ustępu ustawy o taksach wojskowych zachowuje nowela na czas, w którym znany będzie wynik nowego wymiaru taks i kiedy odnośnie do dalszych wchodzących w grę kwestyj pomiędzy rządami obu obszarów państwowych monarchii porozumienie zostanie osiągniętem.

Z szowinistycznych grząd. Innsbruck jest widownią sporu uniwersyteckiego, podobnego do zachodzącego we Lwowie. Tylko szowinizm wybucha tam gwałtowniej. Tylko walka akademików wszechniemieckich z Włochami dochodzi do krwawych bójek. Włosi uczynili próbę stworzenia ruchomego uniwersytetu (gdyż przy wszechnicy innsbruckiej mają tylko parę katedr równoległych), zapraszając z Włoch na odczyt prof. Gubernatisa.

W tej chwili studenterya niemiecka poczuła się do obowiązku obrony niemieckiego „stanu posiadania“ i awanturniczych demonstracyj, a władze lokalne w „interesie bezpieczeństwa“ zabroniły odbycia odczytu. Prasa wspomina o nożach, używanych jako argumenty (jeden akademik niemiecki został w kawiarni pokłóty nożem), a nawet o strzale rewolwerowym, nie na wiwat danym przez jakiegoś — tu znów niemieckiego „patryotę“ — podczas odjazdu Gubernatisa.... Tak, to już wyższa skala „patryotyzmu“, niż to, na co się strony walczące zdobywają we Lwowie... Panowie wszechpolacy, którzy we wszechniemcach mistrzów swych widzą, powinni się rumienić, iż hodowane przez nich latorośle nie mają takiej tężyzny.

Przeciw znęcaniu się nad żołnierzami. Z Monachium donoszą: Sejm bawarski obradował w środę nad wnioskiem socyalisty tow. Müllera, żądającym, by wezwano ministerstwo wojny do bezzwględnego wydalania z armii wszystkich oficerów i podoficerów, którym zostanie dowiedziona wina, czy to przez czynny udział, czy też wskutek braku nadzoru, w systematycznych znęcaniach się nad żołnierzami.

Mówcy z partyi liberalnej, zjednoczenia wolnomyślnego i centrum przyłączyli się imieniem swych stronnictw do tego wniosku.

Minister wojny oświadczył wymijająco, że jak przedtem, tak i nadal będzie usilnie się starał zapobiedz niestety powtarzającym się wypadkom znęcania się nad żołnierzami i nadużywania władzy służbowej, musi jednakże podnieść formalny zarzut przeciw wnioskowi, mianowicie wydalenie z wojska może nastąpić — według ustaw wojskowych karnych — tylko na podstawie wyroku sądowego. Jeżeli jednakże tendencyą wniosku jest tylko, by znęcających się nad żołnierzami wykluczano z czynnej służby, to nie może nic mieć przeciw wnioskowi.

Wniosek następnie przyjęto jednomyślnie.

Socyaliści francuscy a rozbrojenie. Z Paryża donoszą: Na onegdajszem posiedzeniu rady generalnej departamentu Sekwany poruszono kilka spraw politycznych. Tow. Turot oświadcza się wśród krzykliwych protestów ze strony nacyonalistów za rozbrojeniem. Wniosek jego odrzucono 44 głosami przeciw 43.

Natomiast dalszy wniosek socyalistów, by uchwałę zgromadzenia narodowego, wkładającą całą odpowiedzialność za wojnę w r. 1870 na cesarstwo, ogłoszono w szkołach, przyjęto wszystkimi głosami przeciw 3 gł.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 27 listopada. 1793. Masowe wyroki śmierci w Lyonie. — 1843. Utworzenie szkoły wojskowej przez Mierosławskiego. — 1895. Śmierć Aleksandra Dumasa (syna). — 1897. Wielkie demonstracye przed uniwersytetem i parlamentem w Wiedniu. — 1901. Strejk w fabryce zapałek w Stryju.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 7½ wieczorem: Dr Stanisław Zakrzewski: „Dzieje Europy Wschodniej“ w czasach nowożytnych (1774—1877).

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś:

O godz. 8 wieczorem w sali stow. „Ogniwo“, w Pasażu Mikolascha, trzeci wykład fizyka miejskiego dra Legeżyńskiego: „O istocie chorób zakaźnych i dezynfekcyi“ z demonstracyami.

Teatr miejski w Krakowie.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Piękna żonka“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego.

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Pan Geldhab“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry“ (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Teatr ludowy w Krakowie.

Sobota: „Chata za wsią“, sztuka ludowa w 5 akt.

Niedziela po południu: „Ogniem i mieczem“. — Wieczorem: „Dramat jednej nocy“ A. Urbańskiego, „Jeden z ostatnich“ Fr. Zwilkońskiego i „Noc w Belwederze“ A. Staszczyka.

Pierwsza strzała. Z powodu ukazania się w przekładzie Niemojewskiego „Żywota Jezusa“ Renana padła już pierwsza strzała z czarnego obozu. Wyciągnął ją z swego kołczana „Czas“ i stając jak gdyby na gruncie zwolenników ostatniego słowa w nauce, zarzuca utworowi Renana przestarzałość, krzywi się pogardliwie na pracę, co liczy już lat czterdziestkę... Nie wiadomo tylko, czy podobne kryteryum odmawiania wszelkiej wartości utworom, nie mającym najświeższej pieczęci, zastosowałby „Czas“ n. p. wobec odleglejszych od nas „ojców kościoła?“

Poza tem w oczach tak uczonego „Czasu“ jest Renan wogóle figurą, zasługującą jedynie na lekceważące wzruszenie ramionami, może być, że nawet drobniejszą od przeciętnego współpracownika „Dwutygodnika katechetycznego“. Nie będziemy tu dla kontrastu z „Czasem“ proklamowali dzieła Renana za źródło najznakomitsze, ale, jak podnosi tłumacz w swoim wstępie, jest to w przekładzie polskim pierwsze dzieło tego rodzaju. I stąd ta napaść „Czasu“, stąd ten zgrzyt, iż udostępnionym został ogółowi polskiemu utwór, który myśl może oderwać od ślepego pełzania za sutanną. Z pod tego abażuru nie powinna ona nigdy wyjrzeć... Kwestye, poruszane przez Renana, w całej Europie głośnem odzywały się echem — u nas dokoła nich zalegała martwa cisza... 40 lat liczy dzieło Renana, lecz czy nasza umysłowość, czy wiedza nasza, zwłaszcza na tym punkcie nie wlecze się żółwio poza Europą? Niemojewski tłómaczy nawet, iż „nieprzygotowana do studyów poważnych z tego zakresu polska publiczność nie strawiłaby poprostu Straussa lub Noacka“, dlatego zatrzymał się jego wybór na Renanie, którego styl tak piękny tembardziej pociągać może czytelnika.

Po zbagatelizowaniu Renana do zera w imię „nowych“ idei (czerpanych ze starych kazań) przechodzi „Czas“ do ironizowania na temat przedmowy Niemojewskiego. Oto Niemojewski pisze taką rzecz (śmiejcie się!), iż „jedna i ta sama logika obowiązuje na całym obszarze myśli ludzkiej“... Zdaje się, iż ironizator z „Czasu“ nie zrozumiał zupełnie zdania, które wyszydza... Dla wyjaśnienia mu więc, co przez to Niemojewski rozumiał, podamy mu drugi cytat: „Naród polski jedną półkulą mózgową tkwi w „prawie przyczynowości“, a drugą w czysto teleologicznym (tj. opartym na celowości) poglądzie na świat“... Wreszcie „Czas“ zapowiada, iż tym razem nie uda się (!) Niemojewskiemu w grę puścić reklamę, sięgającą aż interpelacyj parlamentarnych. Ciekawa jest rzecz, kto tę „reklamę“, jeżeli tak mówić się godzi, wytwarzał. Wszak wszystkie wyjce klerykalne, wszystkie „szare wilki“ wszczęły dokoła „Legend“ taką wrzawę, że tem samem utwór ten stał się szczytem sensacyi. A gdy ta wrzawa przerodziła się w najpospolitszą denuncyacyę i sprowadziła prokuratora i konfiskatę, weszły „Legendy“ w skład interpelacyi parlamentarnej i przekonała się zgraja denuncyantów, że nie może pozwalać sobie na dowolne grasowanie i szczucie — już nawet w dziedzinie literatury. I teraz czuć w ataku „Czasu“ pewną z poprzedniego *katzenjammeru* powstałą obawę, czy wrzawa nie wywoła przeciwnego skutku... Ale u protektorów się tą drogą zdobywa dobrą markę. Trzeba się zresztą spieszyć, bo nuż jak przy „Legendach“ starosta Krechowiecki uprzedzi...

Defraudacya i ucieczka. Ze Lwowa donoszą, że zbiegł stamtąd właściciel fabryki wody sodowej, były dyrektor spółki fabrycznej „Zdrowie“ niejaki Pordes po zdefraudowaniu znacznych kwot na szkodę osób prywatnych, szczególnie na szkodę radnego miejskiego Mokrzyckiego.

Słowny majster. Przez 6½ miesięcy pracował robotnik stolarski Stanisław Foryś u majstra Fr. Sadowskiego w Kalwaryi. Sześciomiesięczna ta praca przy wikcie niebywale lichym i przy czternastogodzinnem trwaniu, tak wyniszczyła siły owego dziewiętnastoletniego robotnika, iż nie mogąc dłużej wytrzymać, wypowiedział ją majstrowi. A że winien mu był 27 złr., więc majster, przyjmując ośmiodniowe wypowiedzenie, odpowiedział: „dobrze, zwróćcie mi pieniądze, ja wam oddam książkę i idźcie z Bogiem“. Gdy robotnik na drugi dzień pieniądze przyniósł, majsterek, zagarnąwszy je, książki robotniczej wydać nie chciał. Obecnie więc Foryś chodzi od dwóch tygodni bez zajęcia i żyje z tego, co mu znajomi z litości dadzą, a majsterek upiera się ciągle przy 8 dniach, z których zrezygnował. Foryś do pracy do Sadowskiego wrócić nie może, bo praca jest niesłychanie szkodliwa jego zdrowiu, a bez książki robotniczej pracy znaleść nie może. Wobec zbliżającej się zimy położenie Forysia jest rozpaczliwe.

Aresztowanie księdza. Z Czortkowa otrzymujemy następującą wiadomość: Sensacyę wywołało tu aresztowanie pewnego księdza z tutejszego klasztoru Dominikanów.

Powód aresztowania był następujący: Przed kilku dniami wniósł konduktor O. do sądu doniesienie karne, iż ksiądz M. usiłował zbezcześcić 10-letnią jego córkę, o czem sama córka ojcu doniosła. Dowiedziawszy się jednak, iż ks. M. dnia 22 b. m. wyjeżdża w kierunku Lwowa, O. zatelegrafował do żandarmeryi buczackiej, z prośbą o przytrzymanie księdza. Żandarmerya aresztowała tedy księdza M. na stacyi w Buczaczu i na drugi dzień odsławiła go do Czortkowa, gdzie po złożeniu w sądzie deklaracyi pisemnej przez zastępcę przeora, oddano aresztowanego pod nadzór klasztorny. Przeor klasztoru dowiedziawszy się o zajściu, jeszcze przed aresztowaniem wspomnianego księdza, wyjechał do Lwowa.

Zwycięstwo socyalnej demokracyi w Charlottenburgu. W wielkiej gminie podmiejskiej Berlina, w Charlottenburgu, odniosła socyalna-demokracya olbrzymie zwycięstwo przy wyborach do rady miejskiej. Przy wyborach w III kole zdobyli socyalni demokraci na 8 obwodów 6 odrazu. W 7 obwodzie staje socyalny demokrata do wyborów ścisłych.

Nieudały zamach na króla włoskiego. Z Cherbourga doniosło pismo lokalne, iż podczas przejazdu włoskiej pary królewskiej jeden z żołnierzy francuskich Diot, stojący w szpalerze, utworzonym wzdłuż toru podrzucił, korzystając z chwili niedozoru, pięć ciężkich kamieni na szyny. W ostatniej chwili spostrzegł je ktoś z per-

---

które, rzecz prosta, są najbardziej przez zarząd partyjny krzywdzone przy podziale nakładu „Robotnika“ na rzecz nowych, zawiązujących się organizacyj.

Nie trzeba jednak sądzić, że podrzucanie bibuły zostało zaniechanem w zupełności. Praktykuje się ono dotąd, nieraz na szeroką skalę, lecz w każdym wypadku posiada ono cechy pewnej celowości i spowodowane jest chęcią wywołania z góry określonego efektu. Przedewszystkiem więc podrzuca się bibułę ludziom, których się chce wypróbować.

Zrozumiałą jest rzeczą, że przy okrutnych prześladowaniach, jakie spadają na organizacye rewolucyjne pod caratem, trzeba być bardzo ostrożnym przy przyjmowaniu nowych członków do organizacyi. Trzeba zbadać nie tylko przekonania i poglądy kandydata, lecz i jego charakter osobisty. Takim probierzem zarówno poglądów, jak charakteru bywa nieraz egzemplarz bibuły, podrzucony badanemu kandydatowi. Co kandydat z bibułą zrobi — zniszczy ją, czy puści dalej, odda ją w ręce władzy rządowej lub fabrycznej, co będzie mówił o podrzuconym egzemplarzu druku — wszystko to bierze się w rachubę, zważa się i ocenia.

Opowiadano mi o jednej takiej próbie, dokonanej w mrocznych korytarzach którejś kopalni w zagłębiu dąbrowskiem.

Ludzie zorganizowani w tej kopalni mieli chrapkę na jednego z górników, który podobał się z powodu dosyć wysokiego poczucia godności osobistej, jakiem ów kolega pracy wyróżniał się z pomiędzy otoczenia. Lecz górnik był mrukiem i niechętnie prowadził rozmowy, trudno więc było go wysondować. Postanowiono dla próby podrzucić mu egzemplarz „Górnika“. Położono bibułę w załomie filaru węglanego, obok miejsca, gdzie ów górnik zwykł był składać różne rzeczy, gdy mu zawadzały przy robocie.

Sprawdzono, że bibuła znikła, więc górnik badany przez towarzyszów musiał ją zabrać, lecz wobec jego milczenia nie można było określić stosunku jego do bibuły i idei przez nią reprezentowanej. Postanowiono prowadzić próbę dalej. Gdy wyszedł nowy numer „Górnika“, podrzucono go znowu. Numer ten znikł jak poprzedni i kilka dni minęło bez żadnego widocznego rezultatu. Towarzysze organizacyjni byli zniechęceni i zamierzali zaniechać dalszych badań w tym kierunku, lecz na usilne prośby jednego z nich, który najbliżej znał badanego kolegę, zaryzykowano raz jeszcze.

Po trzecim numerze milczący górnik przemówił. Nazajutrz po otrzymaniu bibuły zwrócił się on do kolegi, który go protegował w organizacyi i prosił go o radę. Opowiedział mu o trzykrotnem podrzuceniu i wyznał, że mu gazetka spodobała się ogromnie. Nasz towarzysz udał, że nie rozumie, o co chodzi.

— Jaka gazetka? — pytał — żadnej nigdy nie widziałem.

Górnik pod wielkim sekretem dał mu do przeczytania wszystkie trzy numery. Koledzy zeszli się znowu i długo gawędzili o różnych sprawach, poruszanych przez „socyalne“ pismo.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sonalu kolejowego i usunął. Wiadomość tę potwierdza obecnie kilka pism paryskich.

Nastręcza to jedną uwagę. Dotąd uważa się wojsko, mimo służby powszechnej za jakiś specyalny gatunek ludzi, niedostępny dla żadnych prądów, obserwowanych w reszcie społeczeństwa. Stąd też panujący, lękając się bezpośredniego zetknięcia z tysiącznemi bezimiennemi masami ludności cywilnej, oddzielają się od niej kordonem wojskowym, w którym każdy żołnierz, przez to, iż nosi jakąś blaszkę z tym lub owym orłem państwowym, iż wola jego jest ugiętą i ujętą w więzi dyscypliny, iż poza kołem figur dworskich o niego na paradach, na manewrach często się ocierają, sami w mundury przybrani — wydaje się im istotą bardziej zaufaną. Gdy jednak to zaufanie się osłabi, gdy przypuśćmy, częściej powtarzać się będą takie wypadki, jak w Cherbourgu, gdzie przeznaczony do pilnowania szeregowiec sam zamach planuje, zrodzi się pytanie, któż pilnować będzie tych pilnujących. Kto czuwać będzie nad lasem bagnetów, dziś uchodzących za najbezpieczniejszą sztachetę ochronną?

Spór o uniwersytet włoski. Z Innsbruku donoszą, iż prof. Gubernatis, którego odczyt nie przyszedł tam do skutku z powodu rozwiązania zebrania, na którem się miał odbyć, wystosował do włoskiego ministra oświaty następującą depeszę:

Zaproszony przez włoskich studentów do związanego z nami sojuszem państwa, aby wygłosić wysokie i szlachetne słowa łacińskiej cywilizacyi, przybyłem tutaj, gdzie spokojne zgromadzenie rozwiązano, zanim jeszcze odczyt rozpocząłem. Donoszę o tem w. ekscelencyi w nadziei, że Rzym potrafi ochronić prawo naszej cywilizacyi.

Na dworcu urządzili Niemcy odjeżdżającemu profesorowi demonstracyę, podczas której padł — jak donosi „Piccolo“ — nawet strzał rewolwerowy. W mowie pożegnalnej do młodzieży włoskiej powiedział Gubernatis między innemi, że Włochy pozbędą się barbarzyńców, których siła dusi ich cywilizacyę, jak pozbyły się ongiś Atylli.

Poseł Malfatti oświadczył, iż w sprawie zajść w Innsbrucku wniosą posłowie włoscy interpelacyę w parlamencie.

Sprzedaż. Zarząd salinarny w Wieliczce ogłasza sprzedaż starej stali oraz starego żelaza lanego z terminem do wnoszenia ofert do dnia 15 grudnia 1903 godz. 11 przed południem.

Dostawy. Zarząd salinarny w Bochni ogłasza dostawę desek sosnowych i jodłowych oraz ślizów jodłowych na r. 1904 z terminem do wnoszenia ofert do dnia 4 grudnia 1903 godz. 11 przedpołudniem. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa w Krakowie.

Stowarzyszenie kształcącej się postępowej młodzieży „Ruch“. W piątek dnia 27 b. m. o godz. 7½ wieczorem w lokalu stowarzyszenia, ul. Szewska 11, odczyt dra Wł. Gumplowicza: „Alkohol, a kwestya społeczna“.

Uroczysty obchód 73 rocznicy walki o wolność z r. 1830 i 31 odbędzie się w najbliższą niedzielę dnia 29 b. m. w sali krakowskiego „Sokoła“, przy ul. Wolskiej, według następującego programu: 1) Słowo wstępne: Poseł Wojciech Korfanty. 2) Odczyt: Prof. dr Stanisław Kozłowski. 3) Śpiew solo: Pani Helena ze Strzeleckich Miączyńska. 4) Kwartet smyczkowy pod kierunkiem prof. Karola Wierzuchowskiego. 5) Chór Towarzystwa „Lutni“. 6) Gra na skrzypcach i fortepianie prof. K. Wierzuchowskiego i panny O. Drozd... 7) Deklamacya artystki dramatycznej panny M. Dulębianki. Pomiędzy poszczególnymi punktami programu przygrywać będzie orkiestra sokola. Bilety wstępu sprzedaje handel p. Rudnickiego, linia A-B w Rynku gł. Początek uroczystości o godz. 7 wieczorem. Programy szczegółowe u wstępu do sali i przy kasie.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 26 listop. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów).

Hr. Tisza a dr Körber.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, w dyskucyi „programowej“ zabrał głos prezydent gabinetu dr **Körber**. Oświadczył on na wstępie, że zgadza się na wywody posła Baernreithera. Poseł Kramarz krytykował postępowanie rządu w kwestyi wojskowej. Mimo to armia jest i pozostanie jednolitą i żaden rząd austryacki nie dopuści do jednostronnej zmiany na tem polu. Zmiana ustaw ugodowych nigdy nie będzie miała praktycznego znaczenia, jeżeli nie ma doprowadzić do jakiegoś, nie dającego się bliżej zdefiniować „vacuum“, albo do zniesienia dualizmu, a ustanowienia unii personalnej. Rozstrzygnięcie o najważniejszych punktach programu wojskowego węgierskiego zapadło jeszcze za ministerstwa Szella. Tylko sprawa wychowania wojskowego jest nowa.

Omawiając spór czesko-niemiecki i zwracając się do interpelacyi posła Stranskyego, który domagał się, aby prezydent ministrów zaproponował koronie utworzenie konstytucyjnego rządu, podnosi prezydent gabinetu, że i obecny rząd jest konstytucyjnym, tylko nie jest czysto parlamentarnym. Ale czy partya, która w ostatnich latach prawie bez przerwy tamuje czynności tej Izby, ma prawo domagać się rządu parlamentarnego? Dla niej zupełnie obojętnem, kto zasiada na ławie ministeryalnej, jeśli to nie są bezpośredni mężowie zaufania tej partyi. Wobec zarzutów, że gabinet zachowuje się wprost wrogo wobec narodu czeskiego, należy nie zapominać o asanacyi Pragi, upaństwowieniu wielu szkół komunalnych, założeniu nowych szkół kosztem państwa i t. d.

Prezydent ministrów zapewnia, że i on bardzo pragnie ugody czesko-niemieckiej. Dwa razy próbował rokowania ugodowe nawiązać i gotów jest uczynić to poraz trzeci i czwarty. „Otwórzcie przecież nad swojemi żądaniami dyskusyę w tej Izbie i nie róbcie obstrukcyi przeciw własnym postulatom“.

Dr Koerber omawia następnie żale Słoweńców, Dalmatyńców i Rusinów. Odnośnie do tych ostatnich powiedział dr Koerber:

Rzecznik narodu ruskiego żalił się na rzekome pogwałcenie swojego narodu w galicyjskim sejmie. Niech mi będzie wolno w tym wypadku przedewszystkiem przypomnieć, jak niebezpieczną rzeczą jest w życiu politycznem, wszystkie decyzye koncentrować w takim jedynym punkcie, w którym obie strony czują się najdotkliwiej dotknięte w swoim punkcie honoru. W takim wypadku porozumienie jest niemożliwem, a także i wspólne pożycie, które zresztą jest wcale znośne, doznaje w takim wypadku przeszkód.

Większość sejmu galicyjskiego dała już wiele dowodów życzliwości dla narodu ruskiego, a obecny p. namiestnik jest człowiekiem o tak ścisłej sprawiedliwości i napewno tak życzliwym dla Rusinów, że każda uzasadniona prośba wystosowana do niego, będzie skierowana pod właściwym adresem. Dlatego mogę narodowi ruskiemu zalecić tylko umiarkowanie i rozwagę, ponieważ i rząd przez to prędzej wejdzie w położenie takie, iż będzie mógł popierać jego życzenia.

Omawiając sprawę ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, odpiera minister zarzut, jakoby rząd samowolnie tę sprawę przewlekał.

Co do poruszonej tu sprawy lekarzy i wolności nauki, tak, jak w dyskusyi w sejmie dolno-austryackim namiestnik wziął w obronę wiedzę, tak samo stanowiskiem ministra jest, że wolność wiedzy musi być nietkniętą.

Przechodząc do kwestyi uniwersytetów, podnosi prezydent ministrów, że przy swoich ostatnich wywodach zarówno myślał o założeniu uniwersytetu na Morawach, jakoteż o nowym, samoistnym włoskim uniwersytecie, którego konieczność została przez stosunki w Innsbruku najlepiej udowodnioną. Spodziewać się można, że morawska komisya ugodowa tym razem dojdzie do lepszego rezultatu, niż dawniej. Rząd spodziewa się sprawę tę rozwiązać w sposób zadowalniający obie narodowości.

Pessymizm ekonomiczny nie jest usprawiedliwiony w Austryi. Wycofała ona w ostatnich 20 latach połowę swoich długów z zagranicy. Jeżeli sprawa narodowa znajdzie w drodze konstytucyjnej rozwiązanie, wtedy Austrya będzie uzdrowioną. To jest mojem szczerem przekonaniem.

Poseł **Barwiński** wywodzi, że obecne smutne stosunki dowiodły niemocy rządu. Rusini posłuchali rady prezydenta ministrów i zwrócili się do sejmu galicyjskiego w sposób umiarkowany. Chodziło tylko o rezolucyę w sprawie założenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, które już od czterech lat jest przedmiotem dyskusyi. Jednakże nawet to minimalne żądanie kulturalne zostało przez większość polską odrzucone. Od czasu objęciu urzędowania przez ministra oświaty Hartla, powstało w Galicyi 8 nowych polskich szkół średnich, a w budżecie na rok 1904 znajdują się znów trzy polskie szkoły średnie w Galicyi zachodniej, podczas gdy trzy miliony Rusinów od 40 lat musi poprzestawać tylko na 4 gimnazyach.

Mówca żali się dalej na upośledzenie Rusinów w administracyi politycznej i w sądownictwie w Galicyi i na Bukowinie i oświadcza się za ideą Baernreitera autonomii narodowej.

Po mowie posła Ebenhocha zamknął prezydent posiedzenie. Następne dzisiaj.

Wiedeń, 26 listopada. Minister obrony krajowej przedkłada nowelę do ustawy o taksach wojskowych.

Kathrein zgłasza wniosek nagły o załatwienie prowizoryum budżetowego.

Fressl domaga się zwołania komisyi dla wyrażenia nagany p. Steinowi, który podczas mowy dra Körbera powiedział wczoraj do Fressla: „Oddaj zegarek, który ukradłeś w konaku belgradzkim“. Komisya zbierze się po posiedzeniu.

Mazzorana domaga się odpowiedzi na interpelacyę w sprawie zakazu wypowiedzenia w Innsbruku wykładu przez prof. Gubernatisa z Włoch i stanowczych wyjaśnień rządu co do założenia włoskiego uniwersytetu w Innsbruku.

Hr. Tisza a dr Körber.

Z kolei przystąpiono do dalszych rozpraw nad deklaracyą rządu.

Poseł **Forzt**, polemizując z wywodami posła Grossa, występuje w obronie obstrukcyi czeskiej. Następnie omawiając stosunek do Węgier, zaznacza, że wczorajsza mowa dra Körbera jest cofaniem się. Żadne kłamstwo nie zasłoni faktu, że sprawa rozstrzygniętą została na korzyść Węgier. Mimo dążenia Węgier do rozdziału monarchii, niema niebezpieczeństwa, by Austrya upadła, jednakże musi stanąć na własnych nogach i wszystkie swe narody traktować z równą sprawiedliwością. Zasada, głoszona przez dra Grossa, a przyjęta przez dra Körbera, że bez zezwolenia Niemców nie może się dziać sprawiedliwość, musi raz upaść. Czesi gotowi są — przy zastosowaniu swego programu — przyczynić się do skonsolidowania Austryi, jednakże muszą być uznane ich prawa, oraz żądania kulturalne i polityczne.

Poseł **Menger** polemizuje z posłem Forztem; za opłakane stosunki w Austryi spada odpowiedzialność tylko na Czechów. Zdaniem mówcy „byłoby wielkiem złem, gdyby w Austryi prawa cesarza co do armii poddano kompetencyi ustawodawczej, ponieważ walki stronnictw przeniosłyby się także na polę armii“. Mówca zastrzega się przeciwko zarzutowi, jakoby Niemcy odrzucali porozumienie z innemi narodowościami i wskazuje na kilkakrotne próby porozumienia.

Posiedzenie trwa dalej.

Interpelacya socyalistyczna.

Wiedeń, 26 listopada. Poseł tow. Ellenbogen i towarzysze wnieśli na wczorajszem posiedzeniu parlamentu interpelacyę w przedmiocie zachowania się namiestnika Dolnej Austryi w „dyskusyi lekarskiej“. Interpelanci podnoszą, że stosunki panujące w szpitalach i klinikach pochodzą z braku funduszów i domagają się uregulowania szpitalnictwa.

TELEGRAMY

Proces Breitera przeciw Danilukowi.

Lwów, 26 listopada. Na dzisiejszej rozprawie przesłuchał trybunał świadka Maksymiliana Messinga, dyrektora szkoły ludowej imienia bar. Hirscha w Śniatynie. Przewodniczący odczytał następnie świadectwa sądowe, z których wynika, że oskarżony Daniluk karany był za obrazę honoru 10-dniowym aresztem, względnie grzywną 100 K. Oskarżony Ćwikliński zaś dwa razy za obrazę honoru jedno-miesięcznym i dwu-dniowym aresztem, oraz za zbrodnię gwałtu publicznego 6-miesięcznem ciężkiem więzieniem.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe. Przewodniczący odroczył dalszy ciąg rozprawy do poniedziałku godz. 9 rano.

Klerykalni defraudanci przed sądem.

Praga, 26 listopada. W procesie przeciw funkcyonaryuszom Kasy św. Wacława przez cały dzień wczorajszy odczytywano akt oskarżenia. Odczytywania jeszcze nie ukończono. Akt oskarżenia, jak podaje biuro korespondencyjne, wywodzi, że pieniądze wkładkowe były używane przez oskarżonych na tantyemy, remuneracye i subwencye dla przedsiębiorstw kościelnych, przez co spowodowany został tak znaczny deficyt, który także częściowo sprowadziła zła gospodarka w instytucyi.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt, 26 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego posłowie opozycyjni podnieśli zażalenia z powodu zajść w Szatmar przy wyborze Hieronymi'ego. Prezydent ministrów Tisza oświadcza, iż z całą bezwzględnością będzie usuwał wszelkie nadużycia, prosi jednakże posłów opozycyjnych, by swoje zażalenia przedkładali kuryi królewskiej, jeżeli sądzą, że rzeczywiście takie nadużycie popełniono, oraz, aby nie przedstawiali rzeczy w parlamencie, opierając się na plotkach, powstałych podczas agitacyi wyborczej. Kurya królewska wyda z pewnością wyrok sprawiedliwy.

Wiceprezydentem wybrany został baron Feilitsch z partyi liberalnej 147 głosami na 157 głosujących.

Dokonano następnie wyboru członków delegacyi.

W stojącej na porządku dziennym dyskusyi o kontyngencie rekrutów wygłosił poseł Mukics z partyi niezawisłej mowę obstrukcyjną.

Budapeszt, 26 listopada. Partya liberalna obradowała wczoraj nad kwestyą odbywania dziennie po dwóch posiedzeń w Izbie. W krótkiej dyskusyi zabierali głos: prezydent gabinetu hr. Tisza i hr. Apponyi, poczem uchwalono wniosek hr. Tiszy o odbywanie dziennie dwóch posiedzeń. Jak słychać, posiedzenia mają się odbywać od godziny 10—3 i od ½6—½8 wieczorem.

Budapeszt, 26 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego zawiadomił prezydent Perczel, że prezydent klubu liberalnego Podmaniczky zgłosił wniosek, aby Izba odbywała 2 posiedzenia dziennie, ranne i wieczorne. Prezydent oświadcza, że wniosek ten, jako zwykły wniosek tyczący się porządku dziennego, postawi jutro pod głosowanie.

Na skrajnej lewicy głośny hałas. Ugron protestuje przeciw takiej interpretacyi regulaminu. Niezawiśli wołają do prezydenta: „Pan jesteś łajdakiem!“

Rozszerzono wiadomość, że poseł Apponyi nadesłał na ręce posła Podmaniczky'ego pismo, w którem oświadcza, że występuje z partyi liberalnej. Razem z Apponyim wystąpiło 26 jego zwolenników.

Wśród ogromnej wrzawy słychać, jak prezydent Izby przywołuje kilku posłów do porządku, między innymi posła Ratha, który kilkakrotnie wznosił rozmaite okrzyki. Prezydent stawia następnie wniosek, aby Izba sprawę opornego posła Ratha przydzieliła komisyi dla nagan, co też większość Izby uchwaliła.

To wywołało na ławach opozycyjnych jeszcze większą wrzawę. Poseł Gall i Kaas biegną do stołów stenografów, by nie dopuścić do umieszczenia w protokole ostatniej enuncyacyi prezydenta.

Między posłem Varadym a szefem biura stenograficznego przychodzi do burzliwej sceny. Kłótnia zakończyła się wzbronieniem posłom przystępu do stołów, zarezerwowanych dla stenografów. Opozycya w dalszym ciągu podnosi wrzawę.

Poseł Horvath i inni krzyczą bezustannie: To jest zdrada ojczyzny! Horvath woła: Prezydent jest bandytą! Prezydent żąda od Izby udzielenia za te słowa nagany, co większość przez powstanie z miejsc przyjmuje. Wrzawa w Izbie coraz większa. Horvath woła: Jeden drugiemu pomaga!

Poseł Ugron w dalszej przemowie protestuje przeciw przerywaniu jego mowy przez udzielanie posłom nagany i odbywanie głosowań.

Horvath woła do prezydenta: My pana wykurzymy z tego miejsca!

Prezydent przywołuje Horvatha i innych do porządku, poczem poseł Ugron dalej przemawia.

Proces hr. Kwileckiej o podsunięcie dziecka.

Berlin, 26 listopada. Po mowach obrońców, replice prokuratora i resume przewodniczącego zapadł werdykt przysięgłych, którym wszyscy oskarżeni **uznani zostali niewinnymi.**

Niezwykła powódź.

Petersburg, 26 listopada. W sprawie wylewu donoszą, że o godz. 4 w nocy szalał orkan z deszczem, przyczem Newa i kanały wystąpiły. Z twierdzy dano strzał alarmowy. Wszystkie ulice w pobliżu zalane. Woda w Newie podniosła się o 9½ stóp. Jest to największy wylew od roku 1824, kiedy woda wzniosła się o 12 stóp. Mosty kolejowe do Carskiego Sioła i Moskwy pod wodą. W porcie miało zginąć kilka osób. O godz. 2 po południu woda zaczęła opadać. Wieczór jeszcze niektóre ulice stały pod wodą.

Manifestacya młodzieży.

Petersburg, 26 listopada. O manifestacyach kijowskich (vide list z Ukrainy) nadeszło następujące sprawozdanie urzędowe: Dnia 16 listopada w auli uniwersyteckiej odbyło się zgromadzenie kilkuset studentów. Kurator, rektor i inspektor uniwersytetu przyjęci zostali okrzykami oburzenia i świstem.

Po zebraniu studenci z chorągwiami i portretem Bałmaszewa wtargnęli do auli i odbyli tam uroczystość pamiątkową.

Wczoraj odbyło się na politechnice zgromadzenie studentów oddziału mechaniki, na którem uchwalono domagać się usunięcia jednego z profesorów i wezwać dziekana prof. Sworikina do złożenia tego urzędu. Wezwanie to wręczono rektorowi.

Aresztowano 29 studentów, których poznał inspektor uniwersytetu. Tego samego dnia odbyło się zgromadzenie kilkuset studentów politechniki. Zgromadzenie miało przebieg burzliwy.

Burze.

Kronstadt, 26 listopada. Dnia 25 bm. srożyła się wielka burza na morzu, która uszkodziła wiele statków.

Parlamentarzyści angielscy w Paryżu.

Paryż, 26 listopada. Stu siedmdziesięciu sześciu członków angielskiego parlamentu i 80 pań odwiedziło parlamentarzystów francuskich. Była to rewizyta, bo już przedtem parlamentarzyści francuscy byli w Londynie. Z granicy wysłano do prezydenta Loubeta telegram z wyrażeniem radości, że tak dobre stosunki panują między Francyą a Anglią.

Echa zajść na giełdzie robotniczej w Paryżu.

Paryż, 26 listopada. Na znak żałoby skutkiem śmierci pewnego kelnera kawiarnianego, który zmarł rzekomo wskutek obrażeń, odniesionych swego czasu podczas znanych zajść na giełdzie robotniczej, kazał przewodniczący giełdy robotniczej wywiesić z gmachu giełdy czerwone chorągwie. Prefekt kazał chorągwie usunąć, lecz zarząd giełdy robotniczej nie usłuchał tego wezwania prefekta. Panuje skutkiem tego wzburzenie. Zarządzono środki ostrożności, aby zapobiedz zajściom. Dotychczas nie wiadomo, jakie zarządzenie wyda prefekt.

Na dalekim Wschodzie.

Petersburg, 26 listopada. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Port Arthur, że rząd pekiński rozkazał generałowi Maa, ażeby ze swojem wojskiem pozostał w Szanhajkwan. Dyplomatyczne rokowania z Japonią są trzymane w tak ścisłej tajemnicy, że do prasy japońskiej nie przedostała się żadna wiadomość o nich.

Londyn, 26 listopada. „Times“ donosi z Pekinu: Siły wojenne Rosyi w Chinach, nie są tak znane, jak Rosya głosi. Namiestnik Alexiejew twierdził, że rozporządza 100.000 wojska, później sprostował tę cyfrę do 76.000, obecnie pokazało się, że posiada tylko 21.000.

Kraków. — W niedzielę 29 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w Związku stow. rob. (M Rynek 6) poufne zebranie z porządkiem dziennym: Sprawozdanie z kongresu.

Kraków. — W stowarzyszeniu ogólno-zawodowem „Postęp“, ul. Starowiślna 42, odbędzie się w sobotę 28 b. m. wieczorem zabawa taneczna.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).